

GŁOS MEDYKA

Pismo Pracowników · Warszawskiej Służby Zdrowia · współpracuje
ze Społeczną Komisją Zdrowia

Solidarności

NOWE NIEWINNE OFIARY SYSTEMU

Jeszcze nie przebrzmiały echa tragedii we Włocławku (8 zmarłych noworodków na skutek przeziębienia sakazonej albuminy), a już usierają nowe młode, świeżo narodzone dzieci. W wojewódzkim szpitalu w Koszalinie uległo zakażeniu 49 noworodków - 5 z nich zmarło. U osiemnastu dzieci skutki zakażenia dały o sobie znać już po wypisaniu matek z noworodkami do domu, u niektórych objawy ciężkiej biegunki wystąpiły jeszcze w czasie pobytu w oddziale noworodkowym oddziału położniczo-ginekologicznego w Koszalinie. Tragedia rozegrała się między 4 grudnia 85 r. a 16 stycznia b.r. Szczęśliwie zachorowań przypadło na okres Bożego Narodzenia. To bardzo długi okres. Aż nadto długi, by ustalić wspólne źródło zakażenia i doraźnie zapobiec jego szerzeniu się.

Nie znany wyników badań bakteriologicznych. Oficjalnie źródła mówią o gronkowcu śródciężnym i pałeczce Klebsiella pneumoniae jako przyczynie endemii. Nieoficjalnie przebiega się o bakteriami z grupy Salmonella. Nie mamy również żadnych podstaw, aby pisać cokolwiek o tym, skąd wzięto się zakażenie. Dla całkowitego zapędzenia nie jest to kwestią najważniejszą. Wiadomo bowiem i mówi się o tym oficjalnie całkiem spokojnie, że (cytuje za "Trybuną Ludu" z dn. 11-12.01.86r.) "Oddział noworodkowy funkcjonuje w nadzwyczaj trudnych warunkach lokalowych - w starych budynkach. Jedną wadą wosi się żywność do dwóch oddziałów szpitalnych. Na drodze transportu składają się tylko samochód "Żuk" i wózek akumulatorowy, którymi przewoził się prawie wszystkie, a więc i czystą bielizną i mierzanki nocne". Fatalnie jest z pralnią i całym zapleczem gospodarczym. Sale, na których leżą kobiety po porodzie szatowane - po 20 matek na jednej sali, choć kółko "statowych" jest smiej. Zakażenia wewnątrzszpitalne zdarzały się w tym oddziale już wielokrotnie, w samym roku 1984 aż trzy razy!

No i co? A wiadomo nie. Dopóki nie wybuchł skandal z powodu tragedii nie zrobiono niczego. Władze o warunkach w tym szpitalu w i e d s i a z y d o s k o n a i e, tak samo jak o warunkach w szpitalu we Włocławku, jak e dziesiątkach innych szpitali w Polsce. Ani nawet w "Złotym Niko" nie powstało, żeby wreszcie zacząć (i kontynuować) budowanie szpitali z prawdziwego zdarzenia, z przyzwoitym wyposażeniem i prawidłową organizacją. Żeby ras narodzić przestać oszczędzać na zdrowiu i życiu, zamiast mówić o "trudnych warunkach" i z uciążliwym umiowaniem przy okazji różnych rocznic poklepywać po ramieniu lekarzy pracujących w takich właśnie warunkach.

Co zrobiono w Koszalinie po ujawnieniu zakażenia? Normalnie - już 27 grudnia zamknięto oddział położniczo-ginekologiczny jako e wielkim osiągnięciem władz wojewódzkich. Tak samo zrobiono we Włocławku. Czy dano coś w zamian? Oczywiście, że nie - bo niczego nie ma. Zatrzymano dodatkowo oddziały położniczo-ginekologiczne w sąsiednich miastach, ekasano kobiety rodzące na daleką jezdę i niebezpieczeństwo związane z transportem. Zwiększyła się w związku z dodatkowym obciążeniem możliwość zakażeń w tych oddziałach, egzystujących przecież w nienajlepszych warunkach.

Fedno w Koszalinie adaptuje się na oddział położniczy budynek właśnie wzniesiony dla ZBOWID-u. Nikt w władzach nie pomyślał wcześniej, że znaczenie potrzebniejszy jest szpital, niż lokal dla ZBOWID-u. Ma się tam znaleźć 400 łóżek - jak więc wielki jest ten budynek? Tylko, że na potrzeby urzędnicze buduje się inaczej, niż dla szpitala, po adaptacji (wyobraź sobie, jak długo ona potrwa) to przecież nie będzie to, co naprawdę być powinno.

M.

Z AKADEMII MEDYCZNEJ

W 1985 roku społeczność akademicka przyznała ministrowi Nauki i Szkolnictwa Benonowi Mikiewiczowi szczególnej medal. Awers medalu zawiera, obok wizerunku ministra, napis: "Benonowi Mikiewiczowi ministrowi PRL", zaś na rewersie znajduje się dedykacja: "Walec fiara auro" - "tonu, który odważył się być podłym" oraz data wydania medalu - 1985 rok i podpis "Społeczność akademicka".

Minister Mikiewicz zasłużył sobie na takie wyróżnienie szczególnym zaangażowaniem w ubekwamowanie szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce. Bez względu i cynicznie, wbrew opinii środowiska nauk wyższych, dążył do takiej nowelizacji ustawy, która położyłaby kres samorządności uczelni. Niezłocznie skorzystał ze swych nowych

uprawnień odwołując licznych rektorów i dziekanów i mianując na ich miejsce osoby odznaczające się jedynie dyplomacyjnością. Programy naukowe nasycał przedmiotami, mającymi na celu wywołanie indoktrynacji w duchu marksizmu-leninizmu. W swoich działaniach nie použíł metody groźby i usantażu.

W każdej wyższej szkole są osoby, których postawa i różne działania sprzyjały klimatowi, jaki usiłuje stworzyć minister. Tym z nich, którzy w warszawskiej Akademii Medycznej przejawiali dotychczas wyraźną niechęć do demokracji i pluralizmu światopoglądowego - postanowiliśmy intensywnie przekazać fotografię medalu wraz z dokładną informacją o jego genezie i kryteriach przyznania. Na teraz - tylko informację.

A oto lista adresatów: Doc. Dziubek - Inst. Chorób Zakazanych, Prof. Janowski - CSK, Klinika Laryngologii, Prof. Krysz - wiceminister zdrowia, Wydział Stomatologii, Dr Kucharczyk - anatomia prawdołowa, Prof. Kuczyńska-Siwicka - Klinika Ginekol. i Półożn. (Karowa), Dr Messares - Inst. Nauk Fizjologicznych, Prof. Olgudska - wyd. Farmacji, Dr Pawłowski - II Klinika Chorób wewnętrznych, Prof. Szczygiel - CSK, Klinika Chirurgii, Prof. Szostek - CSK, Klinika Chirurgii.

"Solidarność" A.M.

Opłatek środowisk medycznych z księdzem Prymasem

Na tegoroczne opłatkowe spotkanie - 7 stycznia w kościele Sióstr Wizytek - przysialiśmy licznie.

W imieniu warszawskiej służby zdrowia powitała Księżka Prymasa dr Anna Tymowska. Przedwzięcie to odebrał idąc jak niemal oszalała wypowiedź każdego z nas. Zawierało żywą prawdę o naszej tak bardzo trudnej pracy. Było smutno - jak smutno jest poczucie bezradności wśród otaczającego sta. Było też przepojone wiarą - jak my sami, w Bogu szukający siły i ufności.

"Są wśród nas ludzie różnych zawodów... łączą nas wspólne cele: ochrona zdrowia i życia ludzkiego. Namy słuszyć człowiekowi, zwłaszcza słabemu i zagrożonemu - od chwili jego poczęcia aż po sobytek dni.

... Mówi się, że zawód lekarza czy pielęgniarki jest powołaniem... i tak choemy go traktować... nieodwołanie w naszym posługiwaniu miłoból sukamy w Bogu, w Matce Najświętszej - poprzez modlitwę.

Als nie tylko serca oczekują od nas choroby... konieczne są odpowiednio urządzone szpitale, gabinety, laboratoria, nowoczesny sprzęt i aparaty i wreszcie - leki. ... Każdego dnia stajemy wobec ogromnych trudności. Bardzo wiele siły, energii i czasu musimy włożyć na walkę o minimum środków dla naszych podopiecznych. Jakże często zresztą bez powodzenia...

Widzimy, może ostrzej niż ludzie innych zawodów, jak niszczący wpływ na zdrowie wywiera już nie tylko sytuacja ekonomiczna, ale różnoraki przymus, represje, brak jasnej perspektywy, ileż jest schorzeń psychosomatycznych, nawet u dzieci, a szczególnie wśród rodzin uwiecznionych. A przypadki okrutnie sadanej śmierci, jak sabsztwo naszego Duszpasterza, księdza Jerzego Popieluski...

Wobec tych sjawisk caujemy się bezsilni... narasta w środowisku smęcenie, smiechocenie, nawet pojawia się - srodzina z chaosu i niemoocy - obojętność na cierpienie, w ciannoci i brudzie szpitalnych korytarzy i ambulatoryjnych poczekalni, przed pustymi półkami aptek - gubi się godność osoby pacjenta.

Choemy się przed takim duchowym spauperyowaniem bronić. I dlatego przychodzimy do Ciebie Syna Bożego z błaganiem o siłę do pracy, o odwagę wytrwania w możliwości i prawdzie, o miłość.

Do Ciebie, Ojcie Prymasie, wznosimy się z prośbą o wsparcie modlitwą naszych oddziałowych wysiłków, o ojcowskie osuwanie nad rozwojem diecezjalnych duszpasterstw medycznych, które... mogą stać się promiennymi ogniskami chrześcijańskiej etyki zawodowej; wreszcie - o rozwijanie i popieranie inicjatyw, które w obrębie struktur Kościoła stworząby możliwości niesienia pomocy medycznej dzieciom, chorym, kalekim i starcom.

Ksiądz Józef Jauchonak, diecezjalny duszpasterz środowisk medycznych, mówił o pracy trzech działających w Warszawie ognisk duszpasterzkich: w kościele Św. Krzyszta, w kościele Św. Stanisława Kostki i w kościele Św. Floriana. Opowiedział o pracy w ubiegłym roku, w tym także o uregulowanej przysiędze skrośanej po raz pierwszy w naszym

między przez zapowiadów Akademii Medycznej (pełny tekst oddziały jedna z absolwentów), ukreślił plan spotkań w formie...

Władz Brymas rozmawiał z... Gene cierpienia poprzez choroby, zardzewiały... Pacjenci tezy wymagają zmiany pozycji ciała co 2 godz., karmienia, pojenia, podawania leków...

Codzienna tragedia

II Oddział Neurologiczny Szpitala Wolskiego liczy 59 łóżek. Przeważnie ponad 90% miejsc jest zajętych. Większość chorych ukończyła 60 lat życia. Ponad 50% to chorzy leżący. Najczęściej po udarze mózgu, z porażeniem porażeniowym, z zaburzeniami świadomości. Pacjenci tezy wymagają zmiany pozycji ciała co 2 godz., karmienia, pojenia, podawania leków...

Oddział jest prowadzony od około roku przez zespół 3-osobowy (etatów jest 6): dwóch lekarzy + ordynator. Każdy z nich dyżuruje 6-7 razy w miesiącu, a na jednego lekarza przypada około 20 pacjentów.

Należy także pielęgniarek i salowych. Jedną pielęgniarką pracującą przy łóżku chorego (na oddziale) przypada na 25-30 pacjentów, a pracy niezaradko i pielęgniarka + i salowa mają pod opieką cały oddział.

Znaczna część pacjentów umiera z powodu powikłań (odleżyny, odwodnienie, zakażenia). Jest to spowodowane zbyt małą ilością personelu i wynikającą z tego niedostateczną pielęgnacją.

Oddział jest wciąż niedogrzany (zapowietrzono bądź uszkodzone kaloryfery, nieszczelne okna i sprężniaki rurkowy - zabite rurkami grzejnikami). Na sali 13-łóżkowej - chorych wyłącznie leżących - brak jest jednego okna wentylacyjnego, wskutek czego temp. w sali wynosi +12°C (nad ranem nierzadko spada do +10°C). Powoduje to liczne infekcje dróg oddechowych. W styczniu 1986 roku kierownicy oddziałów szpitala otrzymali polecenie zdania do magazynu wszystkich piecyków elektrycznych. Jak podano - przyczyną takiej decyzji było zbyt duże obciążenie sieci. Chorzy zostali w ten sposób pozbawieni dodatkowego źródła ogrzewania.

Od września do grudnia 1985 roku oddział dysponował pięcioma termometrami (i taki stan był we wszystkich oddziałach szpitalnych). Katastrofalny był też klimatyczny i jakościowy stan strzykawek szklanych (wielorazowego użytku). Mamy przydział igieł jednorazowych powoduje, że używane są one jedynie do pobierania krwi i wykonywania iniekcji dożylnych. Często nie starcza ich nawet do tego i iniekcje dokonywane są igłami metalowymi, które po wielokrotnym użyciu i utylizacji stają się tępe. Kulemą więc i rozrywają krucho naczynia krwionośne starych i osłabionych ludzi.

Szpital od lat wielu nie posiada pralni. Brudna bielizna pościelowa wozona jest do pralni miejskiej, tam przetwarzana długo, wskutek czego brakuje czystej pościeli. Niekiedy nie ma nawet pościeli. Często, w krytycznych okresach, nie wyrusza się pościeli po chorych którzy wyszli do domów, ale wykorzystuje się ją jako dywan na dywan, kto i nocą się i saniecyzacja do łóżek. Szarażło się i tak, że zbierano brudną, ale suchą bieliznę z łóżka po zmarłym i podkładano ciężko chorym mówiąc: "Łoputa brudna i sucha nie okra".

I jeszcze jedna ciekawostka. Jako teraty dla ciężko chorych używa się worków z grubej folii, produkowanych do pakowania nawozów sztucznych (a na nich napisy podające skład danego nawozu). Tak "cerata" jest śliska i chory ułożony w pozycji półsiedzącej natychmiast się zsuwa.

Ote informacje, bardzo skrócone i niepełne. Nietrudno wyobrazić sobie los chorego z ograniczoną możliwością poruszania się w oddziale neurologicznym jednego ze stożkowych szpitali.

Przyznajemy tej degradacji nie będziemy tu rozpatrywać. Ale fakt, że ten oddział nie jest wcale wyjątkiem, nasuwa myśl o pewnym doświadczeniu cytując: "Ludzie ludziorz, otowali ten los".

P.D.

Szpitalne laboratoria

Współczesna medycyna nie może się obejść bez nowoczesnej diagnostyki laboratoryjnej. W całym cywilizowanym świecie wprowadza się wciąż nową aparaturę i wszystkie testy pozwalające ocenić stan zdrowia chorego i ułatwiające postawienie rozpoznania. W PRL w tej dziedzinie niemal nic się nie robi. Sprzęt aparaturę zastępuje tania siła robocza. Często już nawet do tego, że co najmniej od roku nie ma w aparatury mikroskopów (podobno eksportujemy je do ZSRR). Laboratoria szpitali rządowych, wojskowych, CSD, a rzadko inne - wprowadzają duże ilości nowoczesnego sprzętu z zachodu. Mają bogate konta dewizowe - mogą sobie na to pozwolić. Pozostaje pracują w wykonalności starymi metodami, na zdezelowanych aparatach, często wbrew przepisom bhp.

Nadaje na poprawę tej sytuacji wiadomo o pojawieniu się u nas spółek polonijnych... (w części za sprawami)...

Jednak, że nabywca oferowanych towarów są osób umrzyw- lizowane szpitale.

Przykładem może być bardzo nowoczesny system diagnostyczny firmy Abbot, służący do wykrywania niektórych zakażeń (np. sztyrczki, rotawirusy, rozpoznawczonych wśród dzieci infekcji Rotawirusa), do identyfikacji szczepów bakterii, grzybów itp. Urządzenie trafiło do wojska - to wisły. Poniżej jednak ekspert - prof. Kaluzewski z Zakładu Bakteriologii PZH wypowiedział się oficjalnie niechętnie o tym systemie - Ministerstwo Zdrowia nie wyraziło spody na jego zakup przez zainteresowane szpitale. Al... tak, zgodę otrzymamy co najmniej dwa zakłady tegoż PZH. Jeden z nich - to właśnie szpital prof. Kaluzewskiego, który nikomu nie pozwala się dotknąć do nowego aparatu i sam osobście nadziera nad jego pracą.

Magister

Coraz więcej profesorów... w rządzie

Coś tamże nominacje profesorskie w dziedzinie medycyny stanowią swoiste cudo. Profesorami styczącymi (niezależnymi nie było wcale) zostali mianowani dwaj wice-ministrowie zdrowia: gen. Bończak i prof. Kryst. - poza nimi - nikt. Czyżby już nie było żadnych godnych kandydatów w naszym świecie naukowym? W każdym razie przynajmniej kilku wice-ministrów, nie licząc samego ministra zdrowia czeka w kolejce do Belwedera.

Miklity

Nowe kadry

Dyrektorem Centrum Zdrowia Matki w Łodzi został mianowany dr Matczak. Ten sam, który w roku 1981 został zdjęty ze stanowiska lekarza wojewódzkiego (pódzkiego) na skutek energicznej interwencji u ministra NSZZ "Solidarność" i środowiska lekarskiego. Dr Matczak wykazał się w czasie swego urzędowania całkowitą nieudolnością oraz brakiem jakiegokolwiek rozumienia potrzeb.

(inf.wł.)

Aresztowani

Nie wszyscy wiedzą, że aresztowany 9 stycznia w Gdańsku Bogdan Borusewicz jest mężem... Aliny Piętkowskiej. Tej właśnie Alinki, która miała tak znaczący udział w sierpniowym strajku w Stoczni, której zasługą jest 21 pkt Porozumienia Gdańskiego, która była przewodniczącą Krajowej Komisji Koordynacyjnej Służby Zdrowia NSZZ "Solidarność". Alina w grudniu 81 była internowana - przebywała w Gołdapi. Wróciła potem do pracy w zawodzie pielęgniarki. Z Bogdanem pobrali się w okresie, gdy on się ukrywał. Ich córka Kinga ma obecnie rok.

14 stycznia został aresztowany w Warszawie doktor Rafał Taczanowski - absolwent warszawskiej Akademii Medycznej w X. 1965. W okresie studiów był przewodniczącym samorządu studenckiego. Ukończył studia z b.dobrymi wynikami i otrzymał etat w CSK na Basasza w Klinice Neurochirurgii. Jak zwykle po dyplomie - pracę rozpoczął jako lekarz stażysta i w chwili aresztowania odrabiał staż pediatryczny w Klinice Niewoliat przy ul. Działdowskiej. Jego żona kończy wydział architektury PW, a dziecko ma dopiero piąty miesiąc.

Sankcja z art. 204 i 208 kk, numer sprawy doc. Jana Horowa (aresztowany w październiku), którego zarzucano się kradzież powiatowa.

(inf.wł.)

Uwagi o WARUNKACH SANITARNO HIGIENICZNYCH w aresztach śledczych i zakładach karnych

W wielu więzieniach, a szczególnie w aresztach śledczych, więźniowie odczuwają stały niedostatek środków czystościowych i higieny osobistej. Wyjątek stanowi pawilon III Aresztu Śledczego na Mokotowie, który można nazwać oazą czystości polskiego więziennictwa, nie ma jest też w kobliem więzieniu w Krzywcu. Środki te są przydzielane w różnych ilościach i różnie często. Przeważnie ras w tygodniu, w sobotę, wydaje się kawałek szarego mydła, proszek do mycia sanitariatów i pastę do podłogi, przy pomocy których należy utrzymać czystość w czystości. Rzadko dostaje się trochę proszku do prania.

Niektórym przydziela się kran do golenia, a kobietom paczkę ligniny ras w miesiącu i przeważnie nie można się depruzić o więcej. W areszcie śledczym dla kobiet w Olszynie Grochowskiej w Warszawie jest jeszcze gorzej, tam aresztów tók i brud są chyba rekordowe. Za to w areszcie śledczym w Misku - wate i lignina wydawane są stosownie do potrzeb. Osoba pastę do zębów, mydło i niektóre środki czystościowe można dostać na wypiszkę. Ratunkiem są paczki sanitarно-higieniczne od rodziny, na które jednak nie zawsze uzyskuje się zezwolenie. Znane są przypadki, że aresztów do podania o taką paczkę listy, prokurator (w

śledztwie) określa więźność pojęci, zawierającą...
ko pastę i szczytkę do zębów. Dlaczego? Reguła nie ma - ta
dotychczas forma zatrzymania była jest całkiem dowolna.

Zgodnie z regulaminem, aresztowani, mają prawo do co-
dziennego 60-minutowego spaceru na świeżym powietrzu. Re-
gulamin przewiduje możliwość skrócenia go do 30 min., je-
śli warunki zakładu uniemożliwiają dłuższy. W praktyce go-
dzinne spacery należą do wyjątków. Zwykle trwają 30 mi-
nut, a nawet bywają skracane do 15 min. W niektórych are-
stach całymi tygodniami nie ma w ogóle spacerów, w jez-
cas innych więźniowie wychodzą tylko kilka razy w tygodniu.
Prawo do spaceru może być odebrana jako forma kary dyscy-
plinarnej. Nie słuchając lekarza możliwe jest wydłużenie
czasu spaceru.

Spacery odbywają się na wybetonowanych prostokątach od-
dzielonych od świata wysokim murem, a czasem są jeszcze
nakryte siatką. Są one przeważnie małe (spacernik pawilo-
nu III na Rakowieckiej ma wymiary ok. 12 x 4 m.), pozbawio-
ne słońca i wiatru. Zwykle wyjątkowo, w pojedynczych
zakładach karnych czas przebywania na wolnym powietrzu wy-
dłuża się decyzyjnie naczelnika, a nawet umożliwia się skaza-
nym grę w siatkówkę.

Wszystcy aresztowani odczuwają ogromny niedostatek ru-
chu i powietrza. Ciele są duszne i tłoczne, można w nich
właściwie tylko siedzieć na twardych stołkach bez oparcia
lub chodzić po kilka kroków tam i spowrotem. W ciągu dnia
nie można się położyć. Zgodę na leżenie (przez określona
ilość godzin dziennie) wydaje lekarz więzienny, a czyni to
nad wyraz niechętnie.

Wyżywienie w więzieniach jest naogół objętościowo i ka-
lorycznie wystarczające, lecz bardzo ubogie w wartościowe
składniki - białko i witaminy.

Pod względem smakowym posiłki są zwykle obrzydliwe,
nieco lepsze i bardziej urozmaicona w smakach karnych
niż w aresztach śledczych.

Dzienne stawki żywnościowe wynoszą, wg norm obowiązują-
cych w styczniu 1985 r., -65 gr dla niepracujących i 76 gr
dla pracujących, a pod względem kalorycznym odpowiednio
2.640 i 3.400 kalorii.

W więzieniu pokotowskim, na przewlele wiosny i lata dzień
jedzenia wyglądało następująco: na śniadanie biała gorzka
kawa i 0,5 kochanka chleba (na cały dzień), 1/6 kostki
margaryny, trochę dżemu lub kawałek topionego sera. Obiad
2-żółtów z dużą ilością oleju, który dodawano nawet do
sup, kapusie dla podniesienia ich kaloryczności. Zupy by-
ły przyprawiane octem, chyba w celu zagłuszenia ich mdła-
wego smaku. Na drugie danie kartofle, kasza lub kluski z
rodzajem sosu mięsnego. Czasem gotowana kapusta, rzadko
mielony kotlet z minimalną ilością mięsa. Raz w tygodniu
zamiast 2 dan taw. "łitrad", tj. zupa. Na kolację
ciężka srodszona kawa o wyjątkowo ohydny smaku, chleb z
kwaśną (b. rzadko) lub marmoladą (starszy więźniowie przy-
pominała ona do skądzenia marmoladę kartkową z czasów oku-
pacji niemieckiej). Czasem, ale to z okazji świąt. lub
przed podwyżką cen, kiedy to w ogóle było troszkę lepiej -
dawano na Rakowieckiej rację; smaczne dodatki garmate-
ryjne, wyjątkowo żyte, bo produkowane na miejscu. Ucia-
łkowy jest zupełny brak jarzyn, poza gotowaną kapustą i
owocami.

Dieta zapisuje lekarz więzienny, aresztu również opor-
nie, jak zgodę na leżenie i wydłużenie spaceru. Nie ma ona
nic wspólnego z dietą w sensie medycznym, tj. dostosowa-
ną do rodzaju schorzenia. Jest po prostu wyżywieniem o
wyższej zawartości białka i kalorii. I tak na Rakowieckiej
dostaje się na dietę miazg karmel męzyski, podgrzane
mięko, przecięt kawałek mięsa lub wydliny, czasem jajko
lub dwa, biały ser, w sezonie - bardzo rzadko - do kolacji
porzecz lub trochę sałaty. Okresowo, w ocenie więźniów,
wyżywienie dietetyczne jest gorsze od normalnego lub nie
różni się od niego.

W wielu zakładach karnych posiłki więziennie często
przygotowuje się z niedzielnym lub wręcz sepułowym produk-
tów - śmierdzącego mięsa, nadgniłych warzyw. Znajduje się
w nich robaki lub inne małe apetyczne domieszki. Jarzyny,
o ile są, to nie oczyszczone, niedogotowane, ziemiaki po-
czerniałe i agnieszki, smak potraw ohydny. Zatrucia pokarmo-
we, w tym masowe - jak w Ż.K. w Strzelinie - są na porzą-
dku dziennym. Do wyjątków należą więźnienia, gdzie mimo
śmiesznie niskich stawek żywnościowych i fatalnego zapo-
trzebania, wikt jest dość dobry i urozmaicony (np. A/S. w
Nisku).

Niektóre artykuły żywnościowe można nabywać 2 razy w
miesiącu na wypiszkę. Niestety kantyny więziennie są znaczą-
co dużo gorszej od sklepów "wolnościowych", a zwłaszcza
cena białek w nich dostępnych jarzyn i owoców.

Ratunkiem są paczki od rodzin. W śledztwie, aresztowany
na prawo do 3-kg paczki żywnościowej raz w miesiącu. Po
wyroku, regulaminowych paczek się nie otrzymuje, lecz na-
czelnik więzienia może na nie pozwolić w formie nagrody
(maksymalnie 6 w ciągu roku). Może również na wniosek le-
karza więziennego wyrazić zgodę na dodatkowy zakup żywno-
ści na wypiszkę ze względu na stan zdrowia skazanego. Ponad-
to lekarz więzienny może wystąpić do naczelnika z wnios-
kiem o dodatkową paczkę żywnościową, witaminowo-owocową
lub sanitarno-higieniczną - ze względu na stan zdrowia. O
zgodę na paczkę może też wystąpić sam więzień do swego wy-
chowawcy. Zaskiwające jest, jak niechętnie lekarze wię-
zienni (z małymi wyjątkami) o takie paczki występują -
przecież więzienie nie ponosi żadnych kosztów.

Spitalne więziennie cechuje brud i zaniedbanie właściwe
dla całej służby zdrowia, spotęgowane jeszcze przez specy-
fikę zakładów karnych. Ciele szpitalne są oczywiście sank-
cjonowane, szlafrok wystawia się na noc na korytarz, dusza lic-
ba chorych przy ograniczonej liczbie łóżek powoduje kon-
ieczność dostawek, podobnie jak w szpitalach wolnościow-
nych. Jednak dostawka omasa tu często materia na podło-
dze, czyli tzw. "siłko".

W stosunkowo dobrej sytuacji są oddziały szpitalne s-
coprowadzone do cel białej wodą, nawet ciepłą - np. szpi-
tal na Rakowieckiej w Warszawie. Inne są w warunkach złych
lub wręcz katastrofalnych.

Na przykład szpital więzienny dla kobiet w Grudziądzu,
do którego trafiają więźniarki z całego kraju. Szpital
ten znajduje się w pobliżu kotłowni i do sal operacyjnych prze-
dostaje się dyw przesłany z tyłom węgłowym. W piśmie odbywa-
ją się regulaminowe spacery pacjentek obciążonych. W szpi-
talu jest jedna sala operacyjna służąca zarówno potrzebom
chirurgii jak i ginekologii. Wykonuje się tam wszystkie
ciężkie - czyste i brudne: usunięcie wyrostki, pęcherzyki s-
ciowe, cięcia obce a przewodu pokarmowego, napatrzenie rop-
ne i szorstkowe rany, żyłoskucie kości itd. Instrumenta-
ryjstwa w razie potrzeby jest pielęgniarka zatrudniona je-
nocześnie w oddziale. Funkcjonariusze więzienni w mundu-
rach, bez fartuchów, poruszają się bez przeszkód po całym
szpitalu, wchodzi nawet do sal operacyjnych. Szpital
siadł się w starym, częściowo skanalizowanym budynku. W
osłach znajdują się ubikacje. Jednakże wodę można czerpać
z kranów tylko po posiłkach przez około pół godziny i to
w ograniczonej ilości. Jedno wiadro lub wiadro i miska wo-
dy muszą służyć 5 kobietom w celu do mycia, prania, kwy-
wania naczyn i sprukiwania akkrementów. Brak środków czys-
tościowych. Choze otrzymują jedynie szare mydło, pastę do
podłogi i ligninę.

W grudziądzkim szpitalu jest również porodówka. Oddział
jest nieskanalizowany. Goniącując roznieszona kobiety są
zmuszone wynosić kible o pojemności 3 wiader do ścieku,
odległego o kilkadziesiąt metrów - często po schodach.
Trudno uwierzyć, że tak może wyglądać szpital w końcu XX
wieku.

Ogólnie rzecz biorąc, pracownicy więziennego służby
zdrowia nie przejmują się zbyt wiele zasadami higieny. Znany
przypadek używania niesterylizowanych narzędzi przez sto-
matologów, pobierania krwi niejąłymi igłami (np. na Ol-
szynie Grochowskiej strykowski z igłą przed następnym uży-
ciem przepłukiwano pod kranem), więźniów głodzących w ka-
wiczu dokarmiano nie dezynfekowaną sondą - zaledwie prze-
plukano po poprzednim użyciu.

Nie wiemy na ile prawdziwe warunki sanitarno-higienic-
ne w więzieniach PRL są znane Szpifid, owi MSW i czy ma-
o na nie jakis wpływ. Niemniej naczelnik więzienia może
dużo zrobić dla poprawy warunków bytowych i zdrowotnych
swych podopiecznych - jeśli chce. Poza sprawami dotyczą-
cymi porządku i czystości, od niego zależy zgoda na dodat-
kowe paczki, określenie czasu spacerów, zwołanie na po-
danie środków czystościowych i innych w czasie widać.
I odwrotnie, może on karnie pozbawić aresztowanych nawet
tych nielicznych praw, które im regulaminowo przysługują -
wstrzymanie widenia, pozbawienie spacerów, zawieszenie praw o
zakupów na wypiszkę. Może jeszcze zastosować kary bardziej
drakonickie, np. "twarde łóżko" i tzw. "szczególne środki
bezpieczeństwa i siły fizycznej" - od szczególnego środka
bezpieczeństwa w postaci pałki gumowej poczynając, po stru-
wienie zimnej wody, petardy i gazy obwładniające. Nie-
miał wszystkie wymienione były już stosowane wobec więźniów
sumienia.

Do kar regulaminowych należy również umieszczenie ska-
zanych w celach zabezpieczających dźwiękochronnych. Znany
je z nazwy. Ciele te - tzw. termos i tygrzyska są niemal
całkowicie pozbawione dostępu powietrza. Tygrzyska
ogrodz drzewi posiada dodatkową furtę z kraty, z otworu
służącą do podawania jedzenia usytuowanym nisko nad ziem-
nią, w sąsiedztwie muszli klozetowej. Więźniowie slega po pi-
ływieniu w pozycji kłęczącej, z głową niemal w klozecie.

Regulamin przewiduje, że decyzja o zatrzymaniu skazanego
w celi zabezpieczającej przez okres ponad 24 godzin po-
dejmuje naczelnik po zasięgnięciu opinii lekarza więzienn-
ego. Nie precyzuje jednak, czy do tej opinii ma się za-
stosować. Ma to służyć znaczenie tylko formalne. O leka-
rach więziennych, czy raczej funkcjonariuszach służby
więziennego powiedział bowiem pewien naczelnik: to jest
MASZA służba zdrowia i NAK podlega.

Jako opłegunek niech służy cytat:
"Kary wykonuje się w sposób humanitarny, z poszanowaniem
godności ludzkiej skazanego". (Kw art. 7 paragraf 3)

(Fragmenty opracowania, którego pełny tekst ukazał się
w Numerze 6 "Zeszytów Niezależnej Myśli Lekarskiej")

KSIĄŻKI

Danuta Suchorowska "Wielka Edukacja". Wspomnienia
więźniów politycznych PRL w latach 1945-1956. Tom I.
Biblioteka Obserwatora Wojennego. Kraków 1985, s. 110.
... "najpierw była wojna, podczas której Uni walcyli w
szeregach Armii Wolności Polski, a potem były trudne lata
powojenne i ich protest przeciw nieochwycanej rzezywistoci,
i wreszcie - lata cierpienia i męki. A wszystkie te la-
ta - to była ich młodość, młodość "smarowana", jak mówią
cywili i państwicy".
Od nas, od naszego stosunku do ich przeszłości, do ich
walki, od naszej chęci do przyjęcia ich ideałów zależy
to, czy słowo "smarowane" nie mogło być użyte. I - jak
się wydaje - to już się stało. Nasze społeczeństwo -
już to rozumie!" (ze wstępu D. Suchorowskiej - str. 3-4).

Relacje ułożone są tematycznie w następujących roz-
działach: 1. Wstęp. 2. Wstęp II. 3. Krótkie wprowadzenie
historyczne w lata 1944-1956. 4. Orzek Biały. Początek
Wielkiej Edukacji. 5. I wśród nich byli ludzie, czyli o
stresznikach w więzieniach PRL. 6. Życie religijne. 7. Re-
prezje. 8. Samobójcy. 9. Choroby. 10. Ciele. 11. Nasze u-
niwersytety. 12. Sylwetki. 13. Historie tragiczne. 14.
Becenny zbiór informacji o więźniach, więźniach i ich
oprawach, bardzo starannie opracowany i wydany.

RECENZJA

B. PIASECKI I ANTYSEMITYZM

Przed kilku tygodniami Polska Agencja Prasowa nadała, a gazety pośpiesznie wydrukowały wiadomość o uroczystych obchodach 70-tej rocznicy urodzin "smutnego śląskiego piersca" Wilhelma Szewczyka. Z tej okazji jubilat otrzymał depesze gratulacyjne Hawrockiego czy Żygalickiego (a może ich obu).

Przypadek sprawił, że właśnie tego dnia czytałem niewielką, ale bardzo ciekawą książeczkę Jana Józefa Lipieckiego pt. "Antysemityzm OBR Falangi" (nakładem wydawnictwa "Wyd"). Znalazłem tam cytaty z artykułu tegoż Szewczyka, ogłoszonego w 1937 roku.

"Po dokonaniu przełomu narodowego - pisał - walka z nią (tj. literaturą "żydowsko-masowską") stanie się najważniejszą. Przede wszystkim służy ona jednemu celowi: żydowskie lub pod ich wpływem stojące, a usiłujące nadal tworzyć. Jednakowoż postawienie obroną i oświeceniem tych książek do jakiegokolwiek biblioteki publicznej czy prywatnej, z wyjątkiem sekcji badawczych, nie będzie mowy".

Szewczyk domagał się ustawy, "która by nakazywała na każdej książce pochodzenia żydowskiego odpowiedni nadruk", a "firmy wydawnicze żydowskie" musiałaby przejść "w ręce polskie".

W latach okupacji hitlerowskiej spore antysemitów odstępowało od swych dawniejszych wypowiedzi i postaw, a nawet ratowało Żydów. Rigdy nie sążyszczem, by tak postąpił Szewczyk, "głównym" maohejkowego "Życia Literackiego". Leos mniejsza o Szewczyka.

Głównym bohaterem studium J.J. Lipieckiego jest Bolesław Piasecki, przywódca przedwojennej faszystowskiej i antysemickiej "Falangi". Lipiecki używa nawet na przemian nazw "Falanga", Ruch Narodowo-symbiotezy (tak nazywali siebie nazysty) lub "bepięci" (od inicjałów imienia i nazwiska Piaseckiego).

Wśród ponad dwustu interesujących cytatów, wyszukanych przez Lipieckiego w wydawnictwach "Falangi", nie zabrakło wypowiedzi samego "wocsa" Piaseckiego, z swym programowym artykule z 1936 roku, satyryzowanym "Przełom narodowy" pisał:

"Istotą taktyki przełomu polegać musi na tym, żeby swalczanie żydów, masonerii, komunizmu i systemów czy ludzi im służących costarować ogółowi Polaków przetrwać jednocząc ich cywilizacyjnie... Procesy psychiczne, wywołane swalczaniem wroga, muszą dać w rezultacie nie tylko jego unicestwienie, ale także stworzyć twórczą jedność psychiczną Narodu-symbiotezy".

Umieszczenie na jednej płaszczyźnie żydów (zawsze z małej litery), komunistów i masonerii było ulubionym chwytem Piaseckiego. Nie przeszkodziło mu to bynajmniej, gdy po wojnie wystartował jako twórca i przywódca "razu" - a co ciekawie - jego faszystowska przeszłość nie przeszkodziła comuś, Bierutowi i ich następcom w potraktowaniu piaseckiego jako wiernego i potrzebnego sojusznika. Jego niewątpliwie szlachetności organizacyjne doprowadziły do rozbudowy imperium gospodarczego i wydawniczego, które przetrwało jego śmierć.

Zagadka Piaseckiego dotychczas nie jest w pełni wyjaśniona. Kursowały pogłoski, że był on po prostu agentem sowieckim i że Rosjanie darowali mu życie, bo mógł im się wyżywić. Według innej wersji przywódca komunistów w Polsce zadziwił się, że przy pomocy Piaseckiego potrafią oszabić Kościół katolicki.

J.J. Lipiecki szlachetnie skromnie w przedmowie, że jego studium ma charakter "bardziej referujący, niż koncepcyjny". Z przedmowy można też wnioskować, że ogłoszona obecnie książeczka jest tylko jednym z rozdziałów większej pracy.

Chętnie bym taką książkę przeczytał. Młode pokolenie Polaków właściwie nie zna ani problemu Żydów, ani antysemityzmu. Nawet wydarzenia z 1968 roku, podczas których Moszar realizował hasła Piaseckiego, są już dla najmłodszych historią. Mam nadzieję, że J.J. Lipiecki książkę o antysemityzmie w Polsce napisze. Piasecki sajnie w niej wiele miejsca.

■ Lektor

MIĘDZY WASHINGTONEM A MOSKWA

PRZEPOWIEDNIE

W październiku ubiegłego roku samieścikiem w "Głosie Medyka" - na kilka tygodni przed spotkaniem Reagana i Gorbaczewa w Genewie komentatora na temat ich "scazytu". Obaj ci panowie nie czytają naszego pisma, ale zastosowali się ściśle do mojej prognozy.

Po pierwsze, jak przewidywałem, uzgodnili treść ogólnikowego komunikatu, z którego niczego wynika, że obaj "odnieśli sukces".

Po drugie, Reagan ani o krok nie cofnął się ze swego programu sbrojeń, tak samo ze sbrojeniami w kosmosie.

Po trzecie, Gorbaczow nie pozwolił na żadne ustępstwo ani w dziedzinie międzynarodowej (Afganistan czy Polska), ani w sprawach humanitarnych (Jacharow i inni dywideni).

Jednego szczegółu nie przewidziałem. Jak to barwnie opisywały gazety zachodnie, Reagan i Gorbaczow, a także obie partie, wymieniali w Genewie luksusowe prezenty (dzieła sztuki itd.). Prezydent radziecki - i polska - wzięła z tym nie wspominać.

Zachęceni powodzeniem mojej prognozy dla "scazytu", chcę się pokusić o przepowiednię na rok 1986. Main zdaniem w ciągu tego roku w stosunkach między Waszyngtonem a Moskwą nie odczuje się żadnego odwrócenia. To znaczy, nie zdarzy się nic istotnego i zasadniczego, bo ewentualna zapowiedziana wizyta Gorbaczowa w Waszyngtonie chyba spręwdzi się znow do umiarkowanych, umiarkowanych i wzajemnych prezentów.

Spróbuję naszcenić moją prognozę - pesymistyczną dla tych, którzy mogliby się żućdzić, że w stosunkach między obu super-mocarstwami nastąpi jakiś poprawa, a optymistyczną w oczach ludzi obawiających się dalszego wzrostu napięcia międzynarodowego.

Zaczynając od Stanów Zjednoczonych. Reagan i jego doradcy mają wszelkie podtawy, by sądzić, że ich stanowiska i bezkompromisowa postawa wobec Związku Radzieckiego okazały się skutecznymi. Kraml nie zdecydował się na żadne dalsze ustępstwa w stylu Afganistanu i przekonał się, że hałaśliwe "marzenie pokoju" nie powstrzymały rządów zachodnioeuropejskich przed reinstalowaniem rakiet amerykańskich.

Ostatnia sprawa jest najlepszym dowodem na to, że między Waszyngtonem a jego europejskimi sojusznikami nie ma od czasu do czasu występowania różnic zdań (np. w sprawie Libii), ale w najbardziej podstawowych sprawach (np. stosunek do ZSRR) panuje zgoda.

Wreszcie wyćwicz sbrojeń. Bezpieczne Stany Zjednoczone mogą sobie pozwolić na wyatakowanie setek miliardów dolarów i dobrze wiedzą, że borykający się z kryzysem gospodarczym ZSRR ma coraz większą trudność z nadążaniem w tym wyścigu. Dlategoż Reagan miarby skłonił swą politykę zagraniczną, skoro cieszy się poparciem społeczeństwa amerykańskiego i przynosi syaki?

Bardziej skomplikowana jest sytuacja w Moskwie. Gorbaczow doszedł do władzy po latach oszkowitego zastęju i po dramatycznych rządach perestrojki. Musiał zacząć od szafowania spraw personalnych i od ukarania zarówno konkurentów, jak i skretyniałych lub oskurpowanych starców. Zabrał się do tego energicznie. Na najwyższych stanowiskach partyjnych i państwowych dokonał setek zmian ("Trybuna Ludu" nieobyt cieżnie o tym informuje).

Natomiast zabrakło mu energii - albo chęci - do poważniejszego szejcia się niezbędnej reformy gospodarczej, bo

chyba walka z alkoholizmem nie zastąpi reformy. A tym bardziej zabrakło mu energii - albo chęci - do szukania nowych dróg w polityce zagranicznej. Do rządu w Khabulu wprowadzono kilku nowych wice ministrów, ale nie miało wakuje na to, by w Moskwie w ogóle wyślano o wycofaniu się z Afganistanu.

W powojennych komentarzach zachodnich coraz częściej można spotkać się z poglądami, że Gorbaczow będzie oszarcował naiwnych umiarkowanych i popisywał się dobrze ubraną toną, lecz wcale nie zamierza odejść od polityki swych poprzedników. W każdym razie nie w najbliższym czasie.

Jeżeli mam rację i jeżeli w ciągu scazytu scazytu się roku nie odczuje się zmian w stosunkach waszyngton-moskwa, co to oznaczałoby dla Polski? Niestety, nie do końca.

■ Komentator

LISTY

...Chcę opowiedzieć następującą historię o jednym z wstępu procesów z art. 282 A:

Pisał procesu przeciwno recydywiste Markowi Kulczykowskiemu 29 listopada 1965 roku był dręcącym spektaklem. Miał w sobie coś z Moliera, z klasycznej komedii typowej. Scenografia: mała, duszna, słabo oświetlona sala, wystrój nie po brzezi. Postacie: prokurator Aleksandrowicz, osobnik o wyglądzie analfabety, prezentujący szlachetną osobistą nienawiść do oskarżonego i jego podobnych; sędziwy sędzia Koźtuniak, bez szafowania wspomagający oskarżenie; wicezas Wende, inteligentny, elegancki i strasliwie smagony; wreszcie sam oskarżony - aszupły student o łagodnej twarzy i dźwięcznym głosie. Osarmo-biały kontrast między tymi postaciami był niepokojący oczywisty.

Po żarliwej mowie oskarżyciela, która nie miała nic wspólnego z prawem, a niewiele z polską gramatyką, po leżącym, a bezskutecznym przemówieniu obrońcy, przyszedł pora na ostatnie słowo oskarżonego. Sędzia spytał o jaki wyrok prosi. Marek odpowiedział:

"Nie mam żadnych próśb. Ale mam jessose coś do powiedzenia. Pan prokurator żąda dla mnie p o s b a w i e n i a w o l n o s c i. Chcę powiedzieć, że wolności nie można mi pozbawić, tak samo jak nie można mi jej wspaniale-myślnie darować, ponieważ wolność należy do mojej kondycji oszkowitej. I to, że sa ohwile uszyję tu tryletni wyrok, jest też konsekwencją wolności." Podnieknął konieczności wendemu sa obronę i kolegów sa przybycie na proces.

Fół godzin później gotowy od posątku wyrok został odczytany: trzy lata bez zawieszenia. Marek opuścił salę podnosząc w górę skute rękę w geście "V".

Jego słowa były dla mnie ważne. Były, jak byk cieżyego powietrza w dusznej sali sądowej. Przymiarki najprostszej prawdy o przyrodzonej nam wszystkim godności i jednocześnie o obowiązku stawiania w obronie własnych sumienia, choćby ich było tylko kilku. Jak napisał Wiktor Woroszycki:

"I póki jest ten wązian skłyszys ja ty wy też nie maszmy wolności"

M.W.

Od redakcji: Marek Kulczyk, student filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, był już po raz drugi sądzony i skazywany w procesie politycznym.

Potwierdzamy i dziękujemy: Gubernator - 5,0. Święty - 5,0. CIA - 0,5. WIK - 0,5. Pies - 0,5. Olek - 0,5.

Pismo drukuje wydawnictwo społeczne "KOS". "Głos Medyka" rozprowadzany jest bezpłatnie.